WTOREK Nr 31 85-03-12 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

FERIE ZIMOWE W KOLORACH



Tych, którzy lubią wspominać zimowe ferie, zapraszamy na str. 3 i 5.



Zawody dla każdego!

BIEGI NA ORIENTACJĘ

Jest to sport dla wszystkich, bez względu na wiek, płeć i wytrenowanie. Bowiem rytm biegu określa sobie każdy sam. Każdy sam jest sobie także kibicem - zawody rozgrywane są najczęściej na bezludziu, w lecie. Tu nikt nie liczy na tani poklask, tu również nie ustanawia się rekordów świata. Nie znaczy fo wcale, że biegi na orientację (BnO) nie są emocjonujące. Odnalezienie ukrytych w terenie punktów kontrolnych, gdy się ma do pomocy jedynie kompas i mapę, przynosi wiele satysfakcji. Trzeba powiedzieć, że w BnO nie zawsze wygrywają naładowani „parą" zawodnicy, ale ci, którzy potrafią ruszyć także głową.

Mając to wszystko na uwadze, specjalnie dla amatorów biegów na orientację, rozpoczynamy już pojutrze drukowanie cyklu odcinków poświęconych tej niezwykle ciekawej konkurencji. Znajdziecie je na łamach „Świata Młodych" w każdy czwartek i sobotę (w marcu). O BnO napiszemy dosłownie wszystko. Dzięki temu sami będziecie mogli urządzać zawody. Na zakończenie ogłosimy konkurs. Jego zwycięzcy (trzy zespoły) wezmą udział w organizowanym w czerwcu (koło Gdańska) Ogólnopolskim Pucharze Najmłodszych. Dla najwytrwalszych przewidziano też nagrody w postaci sprzętu sportowego. Ich fundatorami są: Główna Kwatera ZHP, Rada Główna Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start", Centralna Komisja Biegu na Orientację PZLA oraz „Świat Młodych".

Nie przegapcie okazji! (**zp**)

Fot. **M. Rokoszewski**



- Jaki wybrać zawód?
- Jaką wybrać szkołę ponadpodstawową?
- Masz kłopot z podjęciem decyzji?

ZADZWOŃ DO NAS! DZIŚ!
Telefon 214-706 (Warszawa)
w godz. 15.30 – 17.30

- Na twoje pytania odpowie
- Twoje wątpliwości pomoże rozstrzygnąć dyżurujący przy redakcyjnym telefonie psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej.

Zapamiętaj! Jeszcze tylko dziś i w najbliższy czwartek 14 marca '85 czynna jest nasza telefoniczna poradnia zawodowa.

Fotografie nie mogą być martwe

KRAKÓW (PAP). Przygotowaną w 1983 roku przez Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne i Muzeum Fotografii wystawę „Polacy zdobyli Monte Cassino" tylko w Krakowie obejrzało ponad 100 tys. osób. Tak jest w przypadku każdej ekspozycji powstającej ze zbiorów, niemałych zresztą, tej placówki.

Obejmują one ponad 1,5 mln zdjęć i klisz, a także ponad 3 tys. eksponatów - urządzeń i zabytkowego sprzętu fotograficznego, zwłaszcza z przełomu wieków. Biblioteka bogata jest w wydawnictwa w różnych językach - jest to największa tego typu placówka w Polsce. .

Skąd pochodzą zbiory Muzeum?

Otóż otrzymuje ono wiele darów. Na przykład ostatnio przyjęło pamiątki i zdjęcia zmarłego w Londynie wybitnego fotografa pochodzenia polskiego prof. Władysława Marynowicza. Duży zbiór, którego wartość Anglicy wyliczyli na ponad 5 mln funtów, przekazała Muzeum wdowa po profesorze Loda Marynowicz, pisząc: - *„Jego ciało zostało na obczyźnie, niech więc jego spuścizna duchowa trafi do ojczystego kraju."*

Założeniem Towarzystwa i Muzeum jest, aby zgromadzone fotografie żyły i były Znane szerokiej rzeszy publiczności, aby wychowywały i pozwalały młodemu pokoleniu poznać dzieje kraju przez bezpośrednie spotkania z utrwalonymi na kliszy faktami, zdarzeniami, obyczajami. Dlatego Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne i Muzeum Historii Fotografii organizują wiele ekspozycji, przeglądów monotematycznych lub rocznicowych, prezentując je najpierw we własnej galerii, a potem w innych miastach Polski i za granicą.

Zdjęcia zgromadzone w Muzeum służą często filmowcom, a konkretnie - autorom projektów kostiumów, scenografii, charakteryzatorom. Ostatnio przydały się one np. twórcom serialu „Popielec".

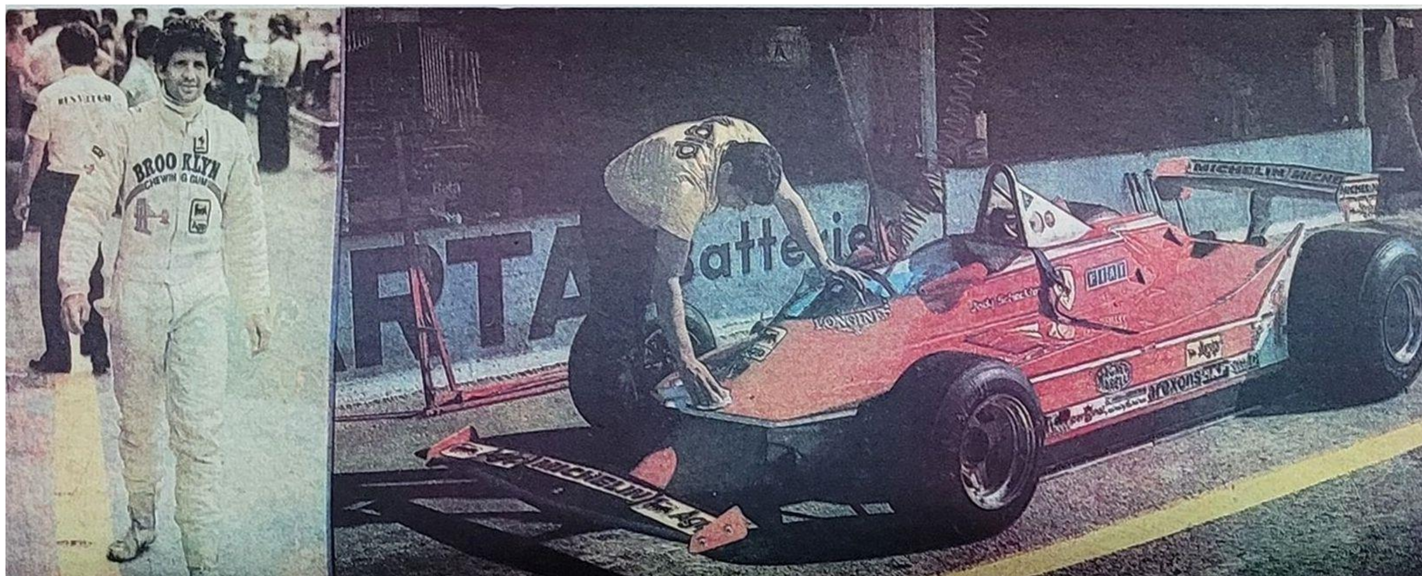
ANTYBAKTERYJNE JONY

BUŁGARIA (PAI). Bułgarski lekarz B. Dżegow opracował interesującą metodę leczenia górnych dróg oddechowych w chorobach wirusowych spowodowanych przeziębieniem. Stosuje on w tym celu jony srebra, uśmiercające wiele mikrobów i wirusów. Zjonizowane srebro w roztworze wodnym uniemożliwia przenikanie bakterii do żywych komórek.

Strażnik w kieszeni

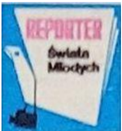
USA (PAI). Kalifornijska firma samochodowa opracowała nowe urządzenie alarmowe zabezpieczające pojazd przed kradzieżą. Urządzenie to, noszące. nazwę „Page Alert 4000", posiada mały nadajnik umieszczony w samochodzie. Nadajnik ten w przypadku próby kradzieży wysyła kodowany sygnał radiowy, który odbierany jest przez kieszonkowy odbiornik noszony przez właściciela pojazdu. Urządzenie posiada zasięg 1,6 km.

FORMUŁA 1



JODY SCHECKTER
(Republika Południowej Afryki)

Z motoryzacją zetknął się już w dzieciństwie. Jako 10-latek uprawiał karting, a nieco później sporty motocyklowe. Kiedy dorósł, przesiadł się na „Renault" R-8 i brał udział w wyścigach. Wciąż jednak poszukiwał szybszych maszyn. W roku 1971 (miał wówczas 21 lat) wyjechał do Anglii i tam, po kilkunastu startach w różnych formułach, zadebiutował w F1. Był najpierw kierowcą firmy „McLaren", następnie „Tyrrel" i „Wolf". Początki kariery nie wróżyły wiele dobrego. Scheckter był autorem wielu niezbyt chwalebnych wyczynów: na torach popisywał się niebezpiecznymi dla rywali manewrami. Doprowadziło to do kilku, na szczęście bez ofiar, kraks. W końcu reprezentant RPA zrozumiał, że nie tędy droga do sukcesu i... zmienił się w dżentelmena. Jeździ nadal ostro, ale fair. U „Wolfa" był drugim wicemistrzem świata. Więcej z tej maszyny „wycisnąć" się nie dało. Z radością przyjął więc pracę u włoskiego „Ferrari" i w sezonie 1979 zdobył upragniony tytuł mistrza świata. Mieszka w Monaco, gdzie nie musi płacić podatków od swoich zarobków. Dużo pracuje nad sprawnością fizyczną: biega, gra w tenisa, podnosi ciężary. W F 1 uchodzi za najlepiej zbudowanego zawodnika.



CZEGO POTRZEBA MOJEJ SZKOLE?

Pedagogów - za mało!

Szkoła. Jest to temat „morze". Nigdy chyba nie będzie do końca wyczerpany! Różne są opinie zależne od punktu widzenia i od wieku. Dorośli uważają ją za miejsce do osiągnięcia wiedzy, zawodu, pozycji, a przez to również lżejszego życia. Każą nam się uczyć, bo chcą, abyśmy mieli lepszą pracę i lepszą przyszłość. Chcą dla nas jak najlepiej.

A jakie są opinie nas, uczęszczających do szkoły? Jedni uważają ją wprost za dopust. Boży, coś najgorszego co może tylko istnieć! Inni znów chodzą do niej, bo tak trzeba, ponieważ tak każą rodzice. Są również i tacy, którzy ją lubią. Uczą się dobrze, rozumieją potrzebę nauki. Chcą wiedzieć coś więcej i widzieć dalej niż tylko czubek swojego nosa. Wiedzą, że bez nauki nie można w życiu wiele osiągnąć. Wszyscy chcielibyśmy, aby jak najwięcej było tych ostatnich.

A jak jest w rzeczywistości? Ciągle zbyt mało uwagi przykłada się do zainteresowania uczniów przedmiotami. Nauczyciele nie potrafią tego dokonać. Na pewno nie wszyscy są tacy. Są również i prawdziwi pedagodzy z powołania. Ale jest .ich ciągle za-mało w stosunku do wszystkich nauczycieli.

Tak też jest w moim technikum. Wśród nauczycieli mających ze mną zajęcia, tylko nieliczni uczą tak jak powinni. Są oni chlubnym wyjątkiem. Na lekcjach przez nich prowadzonych po prostu aż chce się być. Potrafią tak tłumaczyć dany temat, że nikt nie czuje się znudzony. Gdy lekcja się kończy, każdy odczuwa pewien niedosyt. Na takie lekcje czeka się z utęsknieniem. Z tych przedmiotów wszyscy najwięcej umieją. Powinno być tak na wszystkich lekcjach, ale niestety nie jest. Zbyt często do pracy w szkołach trafiają nauczyciele z przypadku. Ludzie, którzy rozminęli się z powołaniem.

Inną sprawą jest tworzenie więzi uczniów ze szkołą poprzez organizację ciekawych zajęć i imprez pozalekcyjnych. W mojej szkole niestety działalność ta jest prawie żadna. Owszem, są organizowane od czasu do czasu wyprawy do Ośrodka Kultury na koncerty muzyki poważnej, spotkania z pisarzami, filmy. Ale młodzież chodzi na nie tylko dlatego, że odbywają się podczas lekcji i wychowawczyni każe. Uczniom są potrzebne również i inne ciekawe formy rozrywki. Pewnie pomyślicie, że samorząd szkolny powinien się o to troszczyć? Ale cóż samorząd może zdziałać bez pozwolenia dyrekcji szkoły? Nawet dyskoteki są organizowane, tylko raz w roku. Rok temu podczas takiej dyskoteki wybuchła awantura i od tej pory dyrektor nie pozwala na ich organizowanie.

Chciałbym również poruszyć sprawę nauki języków obcych. W naszej szkole jest nauczany tylko język rosyjski. Istnieje specjalna klasa przeznaczona do jego nauki. Jest ona wyposażona w dźwiękoszczelne kabiny jednoosobowe i urządzenia ułatwiające naukę. Ale cóż z tego? Zamiast służyć uczniom - stoją bezużyteczne. Prawie wszystkie są zniszczone, lub popsute. Teraz na doprowadzenie ich do stanu użytkowania potrzeba bardzo dużo pieniędzy. Niestety, szkoła nie ma ich i nieprędko będą znów służyć uczniom.

S. (16 lat)
Stoczek

A u nas powstaje muzeum

.Chciałabym opisać moją fajną „budę". Jest w niej pracownia plastyczna, techniczna i biologiczna. Najładniejszaj jest ta ostatnia. Z WC nie ma kłopotów. Panie woźne nie próżnują; Gdy w chłopięcym WC jest coś nie w porządku, „sprawca" naprawia to, co nabroił. Nauczyciele i młodzież mają dyżury w szkole, na boisku i w WC. Chodzimy też sprzątać park, otoczenie pomnika, groby nieznanych żołnierzy itd.

Naokoło szkoły są piękne kwiaty posadzone przez nas. W naszej szkole powstaje muzeum historyczne – piękne! Oczywiście my przynosimy eksponaty (z czasów II wojny światowej) i inne starocie. Ta nasza szkoła jest na wsi. No, wiadomo - wieś zabita dechami. Na wycieczce w Warszawie spotkaliśmy chłopców od lat 12 do 14, którzy zaczęli nas wyzywać od „wsiochów". A podobno to ludzie ze wsi są „niekulturalni"...



Chociaż mieszkamy na wsi, nasza „buda" jest wspaniała! A nie wspomniałam jeszcze o bibliotece, a warto. Nasza szkoła unowocześnia się i tak mi żal, że już niedługo będę ją musiała pożegnać. Co będzie za lat 5?, 10? 15? Wtedy już opowiedzą mi o niej moje dzieci. Bo nie mam zamiaru opuszczać moich lasów, pól, łąk i zamieszkać w mieście.

Dorota,
Jadów, woj. siedleckie

Da się lubić!

Uczęszczam do Szkoły Podstawowej nr 12 w Elblągu. Nasza szkoła ma około czternastu lat. Mamy dużą salę gimnastyczną, trzy boiska i bieżnię. Na bieżni i boisku do piłki nożnej zrobione jest. lodowisko. Korytarze mamy duże i przestronne, lecz kwiaty na-tych korytarzach są obskubane. W doniczkach roi się od ogryzków i innego rodzaju śmieci. A przecież nie brakuje śmietników. Firanki na korytarzach są brudne i obszarpane.

Gabinety są przestronne, jasne i dobrze wyposażone. Na geografii i fizyce często oglądamy ciekawe filmy, związane, z przedmiotem. Jest też dużo kółek zainteresowań. W wolne soboty prowadzone są różne zajęcia i imprezy, np. ciekawe doświadczenia fizyczne, rozgrywki piłki nożnej, mecz koszykówki nauczyciele kontra uczniowie itp.

Kaśka (kl. Vla)

Zostaniemy pielęgniarkami, ale jakie będziemy?

Chcę opowiedzieć o Liceum Medycznym w pewnym małym podwarszawskim miasteczku. A więc: jakie jest to liceum? Jego stan nie jest najlepszy, a powiedziałabym nawet, że fatalny. Jest to jednopiętrowy, stary, drewniany budynek. Nie mamy porządnej sali gimnastycznej, szatni. Przed lekcją wychowania fizycznego przebieramy się w dawnej łazience. Oczywiście ani krany, ani prysznice nie działają, wszystko jest pokryte grubą warstwą rdzy. Poza tym jest tu skład popsutych mebli szkolnych. W takim właśnie pomieszczeniu przebiera się około 30osób. Można chyba sobie wyobrazić, jaki panuje tłok!? Nie mamy też porządnych pracowni zawodu. Są nimi małe sale, w których z trudnością się poruszamy. Nie dość, że jest ciasno, to jeszcze część piętra zamknięto, gdyż grozi zawaleniem. O kuchni i stołówce w ogóle nie będę pisała, bo to nie ma najmniejszego sensu! Za taki stan zupełnie nie winię dyrekcji, gdyż ona robi co może. Szkoła jest skazana na rozbiórkę. No tak, ale gdzie wówczas umieści się uczennice, których jest około 500?

Równie wiele złego można powiedzieć o instruktorkach zawodu, które nie mają podejścia pedagogicznego do uczennic. Potrafią „wyzwać" i nakrzyczeć na uczennicę przy chorych. Są bardzo złośliwe.

Uczennice też nie są aniołkami, trzeba je trzymać krótko, ale kiedy zganić, to zganić, a kiedy pochwalić, to pochwalić. Nie należy chyba nad nimi stać z dużym zapasem ostrych, nagannych słów. Tak, piszę w tej chwili o osobach, które mają przygotować do zawodu przyszłe, pielęgniarki. Ale czego one nas nauczą? Złości, mściwości, bezwzględności? Za grosz taktu, delikatności i serca.

Gdy wykonuję jakiś zabieg przy chorym, a przy mnie stoi instruktorka, za nic nie mogę się skupić, ręce mi drżą, a w głowie mam pustkę... no i wówczas zaczyna się litania złych słów pani profesor.

Owszem... na szczęście mamy i instruktorki z prawdziwego zdarzenia, ale takie są tylko dwie. Gdy ma się praktykę z jedną z nich: wyrozumiała i miła, chętniej się przychodzi na oddział oraz lepiej i sprawniej pracuje. Pracę wykonujemy nie z przymusu, ale z przyjemności.

- To tyle o pewnym Liceum Medycznym.

M.



Konflikt dziewcząt z chłopcami

Chodzimy do VI klasy. Nas - dziewcząt jest 12, a chłopców 24. Są oni wobec nas bardzo nielojalni. Mówią swoim rodzicom, że „my nie pozwalamy im żyć", że zalecamy się do nich". O niektórych dziewczynach opowiadają, że dają się „obmacywać", że są kokietkami, malują się i uznają się za dorosłe kobiety. To po prostu BUJDY!!!

Jak może wyglądać dziewczyna po ośmiu lekcjach? Ma najczęściej zmęczone oczy i szarą twarz. Czy to ma być „malowanie"? Nie stroimy się, ale ubieramy się porządnie. Chcemy przecież schludnie wyglądać. Nie będziemy chodzić w brudnych ubraniach i podartych butach.

Na żadnym chłopcu z naszej klasy nie zatrzymałybyśmy wzroku. Dlaczego więc miałyśmy ich zaczepiać i dla nich się stroić? Nie podobają się nam nasi koledzy. Straciłyśmy do nich zaufanie i zastanawiamy się czy istnieją porządni, koleżeńscy chłopcy.

Oburzone dziewczyny

Nie mogę o nim zapomnieć

Wszystko zaczęło się w drugim semestrze siódmej klasy. Wtedy właśnie zaczęłam spostrzegać pewnego chłopca. On również zwrócił na mnie uwagę. Zamieniłam z nim kilka słów i na tym się skończyło. Kiedy opuścił szkołę podstawową, coraz bardziej za nim tęskniłam. W czasie wakacji widywaliśmy się dosyć często, ale i on i ja udawaliśmy, że się nie znamy. Minęło kilka miesięcy, a ja ciągle o nim myślę. Nie wiem co zrobić, jak postąpić. Chciałabym nawiązać z nim kontakt, ale boję się jego reakcji, boję się, że zostanę źle zrozumiana.

Sytuację pogarsza jeszcze mój ojciec, Pełni on dosyć poważną funkcję w naszej wsi. Ponadto ma bardzo tradycyjne podejście do wielu spraw, np. twierdzi, że nie powinnam teraz myśleć o chłopcach, tylko się uczyć. Wiem, że moim podstawowym obowiązkiem jest nauka. Myśli o Piotrze nie przeszkadzają mi uczyć się bardzo dobrze! Próbowałam zapomnieć o, nim, lecz nie potrafię.

Małgorzata

Zawiedzione nastolatki trzeba rozumieć!

Mam 15 lat i chciałam się wypowiedzieć na temat listu Marzeny ze 131 nr. „ŚM".

Marzeno, zdenerwował mnie Twój list, tak jak Ciebie denerwują listy zawiedzionych, zakochanych dziewczyn. Absolutnie nie mogę'się z Tobą zgodzić.

Ja także jestem zawiedziona i może dlatego właśnie tak reaguję. Uważam, że odbieranie głosu tym, którzy czują się nieszczęśliwi, jest okrucieństwem. Człowiek pokrzywdzony i odtrącony czuje się tak, jakby jego zmartwienie było jedynym poważnym kłopotem na całym świecie. Uważa, że jego nieszczęście powinno dotknąć 'wszystkich ludzi. Jest to rodzaj egoizmu. Często się zdarza, że gdy mamy jakiś kłopot, nienawidzimy ludzi wesołych i szczęśliwych! Taki jest każdy i tylko nieliczni umieją nad tym panować.

Dlatego zwłaszcza takie listy powinno czytać się bez niepotrzebnego zdenerwowania, i mieć trochę ciepła dla ich autorów. Myślę, że Twoje oburzenie jest niewłaściwe, gdyż te „zawiedzione" piszą w nadziei, że ktoś je pocieszy, zrozumie. Masz rację, że jest dużo pięknych rzeczy, o których powinno się pisać, ale czyż miłość nie jest najpiękniejszym uczuciem na świecie?" Czyż nie jest to cudowne, że są jeszcze na tym okropnym świecie tacy ludzie,'dla których miłość jest najwyższą wartością?

Kaśka

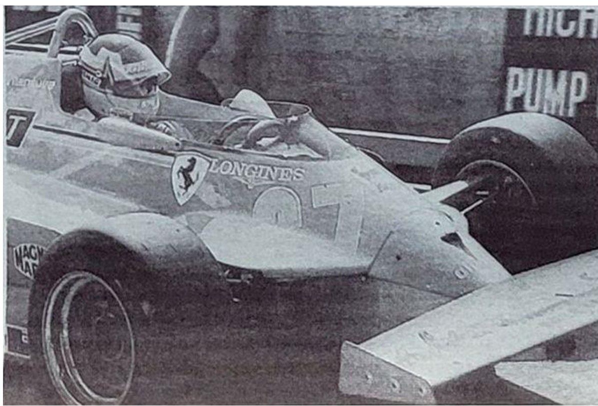
FORMUŁA 1

MOC SILNIKÓW I CO DALEJ?

Dzięki podwyższeniu pojemności skokowej silników (1966 rok) ich moc wzrosła do 500 KM. Wydawało się, że osiągnięto już szczyt prędkości bolidów. Ale wprowadzenie turbosprężarki jeszcze raz radykalnie podniosło moc samochodów F 1 - nawet do 750-800 KM. Coraz lepszy rodzaj ogumienia, zmiany sylwetki wozów, wyjątkowa wydajność maszyny itp. czynią bolidy istnymi rakietami, szybkimi, ale i stwarzającymi groźbę wypadków. Nic więc dziwnego, że Federacja Sportu Samochodowego (FISA) dąży do ujednolicenia mocy wszystkich startujących w Grand Prix aut. Możliwe, że do zawodów dopuści się (i to już za rok) bolidy o mocy np. 550 KM. Jest pewne, że na wycięstwo ostateczne wpłynie wówas większe doświadczenie kierowcy. Znowu (jak miało to miejsce w początkach F 1) wygrywać będzie prowadzący maszynę człowiek, a nie fantazja konstruktorów i technologów.

„GOOD-YEAR" KONTRA „MICHELIN"

Ogumienie ma ogromny wpływ na osiąganie odpowiednich prędkości, a firmy produkujące opony samochodowe prowadzą ostrą rywalizację. „Good-Year", „Michelin", „Dunlop" i „Firestone"... pragną, aby ich wyrobów używali najlepsi kierowcy. Jak dotąd nie sprecyzowano wymiarów obowiązujących w F1 opon ani też rodzaju tworzywa, z którego zostały wykonane. Wiadomo jednak, że najczęściej zrobione są z tworzyw nylonowych, pokrytych cienką powłoką gumy. Szkielet całości stanowi siatka z drutu stalowego. Ogumienie F 1 jest bardzo szerokie (patrz zdjęcie). Takie parametry zapewniają pojazdowi lepszą przyczepność. Kierowca ma na każdy wyścig kilkanaście „gum". W zależności od rodzaju nawierzchni (sucha lub mokra), od jej temperatury, chropowatości itp, używa się różnych. typów opon. Wszystkie one są cienkie (a więc lekkie) i nie wytrzymują trudów jednych zawodów. W trakcie rozgrywania Grand Prix/zawbdnićy często zjeżdżają do boksów, gdzie obsługa techniczna dokonuje zmiany kół i tankowania paliwa. Całość takiej operacji trwa... kilkanaście sekund!



KIEROWCA CZY BOLID?

Dużą popularnością wyścigi F 1 zaczęły się cieszyć zwłaszcza w połowie lat sześćdziesiątych. Wtedy to właśnie zdwojono pojemność skokową silników; z 1,5 dm^3 do 3,0 dm^3. Moc maszyn wzrosła do 500 KM i więcej. Ale konstruktorów nie zadowoliły niemal kosmiczne szybkości bolidów; poszukiwali i nadal poszukują następnych rozwiązań technicznych. Aby uniknąć poślizgów w czasie przyśpieszania (na prostych i przy wchodzeniu w zakręty) próbowano zastosować napęd na 4 koła. Temu samemu służyć miały wszelkiego rodzaju płaty dociskowe. To wszystko sprawiło, że istotnie zwiększyła się prędkość, ale i groźba wypadków. Międzynarodowa Komisja Sportowa zabroniła więc ich używania. Następnie opracowała regulamin, w którym podano wymiary i sposób mocowania płatów. Porzekadło mówi, że przepisy są po to, aby je omijać i... zamiast płatów znalazło się inne rozwiązanie. Oto szef zespołu „Lotus", słynny Colin Chapman (pisaliśmy o nim 3 tygodnie temu), wpadł na rewelacyjny pomysł. Skonstruował sylwetkę samochodu w ten sposób; że do złudzenia przypomina ona odwrócone skrzydło... samolotu. Dzięki swemu kształtowi pędzący bolid jest przyciskany do podłoża i pokonuje zakręty o (wiele szybciej. Zmienia się też rodzaj ogumienia - wszystko to sprawia, że udział kierowcy w ostatecznym zwycięstwie jest coraz mniejszy. Znawcy przedmiotu twierdzą, że dosiadający maszyny człowiek tylko w 50% może przysłużyć się do własnego sukcesu. Reszta zależy wyłącznie ód wydolności silnika, sprawności auta. A zatem od mechaników.

Tematy z Polski

Czerstwe bułeczki

A więc operacja podwyższania cen żywności - po poprawkach będących efektem społecznej konsultacji - już się rozpoczęła. Konsultacja, która miała odpowiedzieć, w jaki sposób podwyżki byłyby dla społeczeństwa najstrawniejsze, przeobraziła się w dyskusję na temat sposobów uzdrowienia gospodarki, a także stała się okazją do rozmowy o zagrożeniach wynikających z istnienia reglamentacji oraz obawach przed zniesieniem „kartek".

Z dyskusji o cenach płynie kilka prawd wielce pouczających, Przede wszystkim ta, że samo zwiększanie cen nie jest żadnym lekarstwem na wyjście z kryzysu. Jest natomiast czymś w rodzaju wskaźnika informującego o kiepskiej wydajności pracy, kulejącej organizacji produkcji, olbrzymim marnotrawstwie. Oblicza się, że gdyby przywrócić gospodarce narodowej wszystkie zmarnowano surowce, wadliwe towary, bez potrzeby spaloną benzynę itp. - podwyżki cen byłyby niepotrzebne.

Rozbieżne opinie wywołał problem reglamentacji. Wiele osób wypowiadało się za całkowitym, bądź przynajmniej częściowym zniesieniom sprzedaży „na kartki". Z drugiej jednak strony przedstawiciele słabszych ekonomicznie grup społecznych, emerytów, rodzin wielodzietnych, obawiali się, że na przykład cukier, olej, masło czy smalec staną się wtedy dla nich zupełnie nieosiągalne.

W wielu wypowiedziach mówiono też o tym, że dotacje państwowe do wielu artykułów pokrywają nie tylko część uzasadnionych kosztów, ale także marnotrawstwo, płace nadmiernie rozbudowanej administracji, a także straty wynikłe z zaniedbań i niekompetencji. Za to - płacimy wszyscy.

Podczas konsultacji wyrażano także dość często pogląd, że nie ma większego sensu wypytywanie społeczeństwa jaki wariant podwyżki wybiorą. Czy chrupiące bułeczki mają kosztować o pięć, dziesięć czy dwadzieścia złotych drożej? Dla większości ludzi cena towaru jest „ślepą kategorią". Nie dysponują oni przecież dokładnymi analizami ekonomicznymi, nie znają na tyle zasad rządzących rynkiem, aby mogli kompetentnie wypowiedzieć się o konkretnych cenach konkretnych artykułów. Natomiast ze znacznie większą pewnością siebie te same osoby mogą mówić o skutkach wzrostu cen, ponieważ to mieści się w zakresie bezpośrednich doświadczeń każdego z nas.

Niezależnie od nowych, niezamierzonych przez autorów efektów przeprowadzonej konsultacji, uzyskano oczywiście wyniki wskazujące, czego życzą sobie wszyscy ci, którzy wypełniali stosowno ankiety, kontaktowali się z punktami konsultacyjnymi, pisali, bądź dzwonili do redakcji pism, radia, telewizji. Około 1 /3 wszystkich - jak to się uczenie mówi - respondentów, stanowili wyraziciele skrajnych poglądów. Byli oni kategorycznie przeciwni jakimkolwiek podwyżkom cen, wypowiadali się także zdecydowanie przeciwko zniesieniu reglamentacji. W grupie tej najwięcej jest emerytów i rencistów, którym w zasadzie wystarcza dzisiejszy stan zaopatrzenia, natomiast obawiają się zamieszania na jako tako ustabilizowanym „kartkowym" rynku.

Podobną liczebnie grupę stanowią zwolennicy pełnej rentowności w każdym przypadku, a więc proponujący całkowite zlikwidowanie wszelkich dotacji. Również reglamentacja powinna być według tych osób natychmiast i w zupełności zniesiona. W tym duchu, wypowiadali się najczęściej ludzie pracujący, dynamiczni, osiągający stosunkowo wysokie dochody.

Ostatni pakiet propozycji sformułowali ostrożni. Proponują oni, aby zamierzone pociągnięcia ekonomiczne wprowadzać powoli, etapami, próbując naprzód ich działania poprzez eksperymenty.

Od początku było wiadomo, że ostateczne decyzje będą starały się godzić zwolenników skrajnych pociągnięć. Nie tyle ze sobą, co z realiami gospodarczymi i politycznymi naszego życia. Duży wpływ na to w jaki sposób i w jakiej wysokości wprowadzone zostały podwyżki, miało stanowisko Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

Rok 1986 stać będzie pod znakiem takich właśnie nieprzyjemnych operacji, jakimi są podwyżki cen. Wzrosły już czynsze za mieszkania, stopniowo drożeć będzie żywność. W przyszłości natomiast prawdopodobnie liczyć się trzeba będzie ze wzrostem opłat za ciepłą wodę i centralne ogrzewanie. To są te „czerstwe bułeczki", które niedługo będziemy musieli przełykać. Życzyć by sobie tylko należało, aby ta operacja, poza nieuniknionymi dolegliwościami, przyniosła także zwiększenie dynamizmu, aktywności i efektywności w życiu gospodarczym Polski.

MICHAŁ MALICKI

MIKROKOMPUTER DLA NAJMŁODSZYCH -ZABAWKA I... NAUCZYCIEL

Czy komputer może być narkotykiem? - chyba tak. Spójrzmy w kąt niewielkiej sali komputerowej klubu INFORMIK: kilku 10-latków dosłownie z wypiekami na twarzy okupuje jeden z klubowych komputerów MERITUM, wydając co chwila bojowe krzyki: „Do diabła, znów błąd!", „Ja to potrafię!", i wreszcie „Udało się!!!" - uruchomiony został kolejny program.



Zajęcia przy komputerze stanowią istny narkotyk. Zmuszenie uczestników zimowiska, by poszli na obiad czy spacer, kosztowało wiele wysiłków kadrę zimowiska

To nie scena z filmu fantastyczno-naukowego czy jakiejś książki, lecz normalny dzień na harcerskim zimowisku informatycznym w Chorzowie. Prawie czternastu młodych hobbistów-informatyków ze szkół podstawowych i średnich poznaje praktycznie tajniki programowania mikrokomputerów, pisze własne programy i później uruchamia je na klubowym sprzęcie. Dla prawie wszystkich jest to pierwszy bezpośredni kontakt z mikrokomputerem, znanym dotychczas jedynie z telewizji i opowiadań starszych kolegów, niedostępnym. Kto bowiem może sobie pozwolić na zakup tak drogiego (co najmniej kilkadziesiąt tysięcy zł) sprzętu i np. podarowanie go pod choinkę swojemu kilkunastoletniemu dziecku? Ale jest inny sposób. Dowodem - chorzowskie zimowisko. Na razie liczba chętnych była prawie dwadzieścia razy większa od liczby miejsc, lecz jak się przekonamy - to dopiero początek...

Dzień rozpoczyna się oczywiście od pobudki i śniadania. O godzinie 9 zaczynają się normalne zajęcia programowe. Na początku nie jest to jeszcze uruchamienie programów bezpośrednio na komputerze - trzeba najpierw poznać język programowania i poćwiczyć trochę na papierze. Zaczynamy zatem od kursu języka BASIC oraz krótkiej instrukcji obsługi mikrokomputera MERITUM. Po kilku dniach takiego szkolenia nawet zupełnie początkujący mikroinformatycy wiedzą już, jak się uruchamia program w BASIC-u, jak go potem zapisać na magnetofon i tak poprawić ewentualne błędy.

Mając odpowiedni zasób wiedzy teoretycznej można już spróbować „powalczyć" z mikrokomputerem. Jest to atrakcja nie lada, lecz uruchomienie nawet prostego programu jest czasem dość trudne. Nasi najmłodsi nie zrażają się jednak pojawiającym się co pewien czas napisem ERROR (błąd programu) i z zapałem, a nawet zawziętością szukają przyczyny błędu. Przedpołudniowe zajęcia łączą się więc z dużym tłokiem w salce komputerowej, zwłaszcza, że chętnych do programowania jest pięć razy więcej niż komputerów. Na szczęście o 13 jest obiad i można zmusić młodych mikroinformatyków do odpoczynku. Pół godziny na zregenerowanie sił, zaczerpnięcie świeżego powietrza i... zdecydowana większość znów biegnie do salki komputerowej. Druh Wojtek Żurek - komendant zimowiska - od czasu do czasu dosłownie wygania całe towarzystwo na wycieczkę do parku (na szczęście Ośrodek Harcerski - siedziba zimowiska - położony jest na terenie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku), do kina lub na seans do planetarium.



Najmłodszy uczestnik zimowiska, 10-letni Igor Nowaczyk wpisuje swój pierwszy program

Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że w chorzowskim Ośrodku Harcerskim oprócz zimowiska informatycznego były jeszcze dwa inne: astronomiczne i chemiczne. Młodzi astronomowie w zamian za zaproszenie informatyków do planetarium na specjalny seans i zwiedzenie obserwatorium korzystają z klubowych mikrokomputerów. Ze względu na to, że informatycy kończą swoje zajęcia dość późno - o 1, 2 w nocy - astronomowie, jak to w ich zwyczaju, pracują w, nocy, przyczyniając się niejako do całodobowego wykorzystania sprzętu. Im to jednak nie przeszkadza - mają przecież już „poważne" narzędzie, jakim jest mikrokomputer, wykonują swoje bardzo skomplikowane obliczenia w iście astronomicznym tempie.

Podobnie chemicy — po małym szkoleniu, zorganizowanym nawiasem mówiąc przez uczestników zimowiska informatycznego, piszą samodzielnie programy realizujące odpowiednie obliczenia chemiczne i to w ciągu kilku minut - te same operacje wykonywane na zwykłym kalkulatorze zajęłyby co najmniej kilka godzin. To też jest bardzo ważne, bo przecież czym byłaby mikroinformatyka sama dla siebie? - Chyba tylko sztuką dla sztuki. Najważniejszą rzeczą jest przecież zastosowanie nowoczesnej techniki mikrokomputerowej, ułatwienie i przyspieszenie wielu czynności, dotąd mozolnie wykonywanych przez człowieka. Powoli zatem komputer zaczyna zastępować zespół ludzi.

A przy okazji stwarza młodym naprawdę fantastyczne możliwości wyżycia się, doskonalenia umiejętności logicznego myślenia, no i pożytecznej zabawy połączonej z nauka.

Efektem kilkunastodniowego sam na sam z mikrokomputerem są m. in. bardzo ciekawe, a przy tym dość skomplikowane gry komputerowe, napisane przez bardzo młodych przecież uczniów.

Wykłady z programowania, zajęcia przy komputerze i od czasu do czasu wycieczka do parku czy kina, to jeszcze nie cały program zimowiska. Zaproszeni goście-pracownicy naukowi śląskich uczelni i instytutów - wygłosili kilka bardzo interesujących referatów, z zagadnień pokrewnych technice informatycznej jak: języki programowania wyższego rzędu, niektóre metody numeryczne przydatne przy pisaniu prostszych programów, struktura wewnętrzna mikrokomputera (czyli hardware) i inne. Prowadzono też indywidualne zajęcia z uczestnikami. Nie brakowało tam zajęć o tematyce czysto elektronicznej, na których można było zasięgnąć porady np. jak zrobić proste radio czy jak naprawić jakieś uszkodzenie w telewizorze? Tak więc każdy uczestnik zimowiska mógł znaleźć coś dla siebie. A przy tym - również poznać elementy obrzędowości i piosenki harcerskie.

Zajęcia uczestników zimowiska informatycznego były może na pozór trochę monotonne, lecz za to programy napisane przez młodych informatyków - niezwykle różnorodne. Jest to dopiero początek akcji, którą można by nazwać „komputer dla każdego ucznia", powstają już filie klubu INFORMIK, będzie więc można organizować więcej zimowisk, obozów czy kilkudniowych spotkań hobbistów-informatyków. A to przecież nic innego jak pierwszy krok do wprowadzenia w Polsce MIKROKOMPUTEROWEJ REWOLUCJI

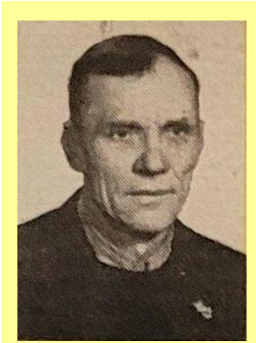


Nauka informatyki stanowi nie lada frajdę nie tylko dla młodzieży. Oto wizytujący zimowisko-instruktorzy oraz pracownicy redakcji „Młody Technik" podczas próby pracy z komputerem. Zajęcia prowadzi prezes klubu - Roland Wacławek

GRZEGORZ ZALOT
Fot. autora

POLSKIE RODOWODY

I ZNÓW WIOSNA PRZYJDZIE



Mieczysław Piela w 1975 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W zeszłorocznych wyborach do rad narodowych otrzymał mandat radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie

Już niedługo śniegi spłyną, znów trzeba będzie orać i siać. Pierwsze skiby tej ziemi po wojnie odwalał pług ciągnięty przez konia kupionego przez Mieczysława Pielę z demobilu. Tanio zapłacił, 22 tysiące na stare pieniądze.

Przyjechał do Skwierzynki w ruskim siwym płaszczu żołnierskim, połatanym zresztą, i starych butach, bo dobre kamasze, gdy z wojska odchodził, trzeba było zdać. Drzwi domu była porozbijane, szyby w oknach wytłuczone. Ale pierwszym osiedleńcem nie był tu on, lecz jego ojciec. Rodzice gospodarzyli w Skwierzynce jakiś czas już, ale nawet krowy nie mieli, dopiero on po wzięciu pożyczki, kupił krowę, no i tego konia.

Właśnie już 40 lat minęło, jak nocą z 2 na 3 marca podczas natarcia ugodziła go kula. Stało sie to niedaleko Wierzchowa. Kula weszła w pierś i została. Był wtenczas bardzo grubo odziany: trzy koszule, sweter cywilny z zamkiem błyskawicznym, kurtka mundurowa i płaszcz. Na froncie sypiało sie w śniegu i na mrozie, stąd te warstwy ubrania - dla ciepła naciągnięte - osłabiły nieco siłę kuli. Toczyły się ciężkie boje o przełamanie Wału Pomorskiego, ale dla Mieczysława Pieli zakończyły się one już tamtej marcowej nocy. Stracił dużo krwi, wsiąkła w ziemię.

Dostał się do szpitala wojskowego w Wałczu, a potem parę tygodni przeleżał w Złotowie razem z żołnierzami radzieckimi. Rana się jątrzyła, kuli widać nie można było wydobyć, bo jeszcze parę lat temu rentgen jej obecność wykazywał. Przyczepił się do osłabionego tyfus. Dopiero więc 24 maja 1945 r. opuścił lazaret z papierkiem zaświadczającym o miesięcznym urlopie ozdrowieńczym.

Dzień zwycięstwa, pierwszy dzień pokoju, nie zapisał mu się w pamięci niczym nadzwyczajnym. Radość w szpitalu po prostu była, że już koniec tej strasznej wojny.

Podczas tego urlopu wybrał się w Lubelskie do rodziców. Postanowił ich ściągnąć na koszalińską ziemię, gdzie czekały na osadników gospodarstwa i pola pod orkę. Zgodzili się i towarowym pociągiem wyruszyli na ów nieznany Zachód, na Ziemie Odzyskane. Wielka wędrówka narodu odbywała się wówczas. On na razie służył w Samodzielnej Dywizji Rolno-Gospodarczej. Działali na terenie całego Pomorza. Porozdzielani grupami po majątkach i dworcach kolejowych pilnowali, by dobra nie rozgrabiano; strzegli też kolei. Ciężko było i niebezpiecznie. Miny na polach, po lasach różne watahy niedobitków, bandy rabusiów i szabrowników.

Pochodził ze wsi, orać ziemię, i kosić zboże potrafił. Tacy jak on — ludzie w mundurach byli tu pierwszymi oraczami i żniwiarzami.

●

Mieczysław Piela urodził się w 1924 r. w powiecie zamojskim, dwa kilometry w bok od traktu Warszawa-Lublin-Lwów. Wieś zamieszkiwali małorolni, kilku tylko miało jakie takie gospodarstwa. Jego ojciec nie miał ziemi wcale, Z dziada pradziada był tkaczem. Tuż przed wojną dorobił się małego wiejskiego sklepiku, na chleb dla rodziny więc starczało. Latem jednak dzieci wynajmowały się do roboty u gospodarzy. Mieczysław głównie do pasienia cudzych krów. Chata była z drewnianych bali z węglami tak typowymi dla dawnego budownictwa wsi; dach kryty słomą. Dobudowali obórkę dla krowy - żywicielki. Pasali ją na miedzach.

Żeby zobaczyć pociąg, a widok to był atrakcyjny dla dzieciaków, bo pachniał dalekim światem i przygodą, biegło się za las. Stuk, stuk — toczyły się wagony po szynach z Zamościa do Hrubieszowa. Nigdy dalej jak w Zamościu Mieczysław nie był. Chodził najpierw do czteroklasowej szkoły w Barchaczu, a potem 7 kilometrów przez łąki, pola, lasek do Łabuń. Zimą płynącą przez łąki rzeczkę zawiewało śniegiem i łatwo można było do niej wpaść, jak szło się na skróty. Jemu się to właśnie zdarzyło i do domu wrócił w zamarzniętym na ciele ubraniu. Chorował trzy miesiące, ale na świadectwie miał tylko jedną trójkę! Koleżanki - dobre dziewczyny - przychodziły z zeszytami i mógł przerabiać program na bieżąco w domu.

W salach szkolnych w Łabuniach było ciasno, po 65 dzieci w trzech równoległych piątych klasach. W szóstych nieco się towarzystwo przerzedzało, a siódma - choć liczna - była już tylko jedna.

Rodziców nie było stać na kształcenie trzech synów dalej, świadectwo ukończenia siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej otrzymał Mieczysław Piela w czerwcu 1939 roku, a we wrześniu rozpoczęła się wojna. Wieś została zniszczona. Trzy dni toczyły się walki i ze 120 numerów pozostało osiem niekompletnych zabudowań. Chałupa Pielów zamieniła się w kupę popiołu. Tułali się po krewnych i sąsiadach, gnieżdżąc się po parę rodzin w jednym domu. Zmieniali kąt do życia podczas wojny i okupacji aż 18 razy!

Tuż przed samym wyzwoleniem Mieczysław został aresztowany przez gestapo, gdyż wraz z innymi chłopakami związał się z partyzantami.

1 września 1944 w rocznicę napaści na Polskę zgłosił się do Ludowego Wojska Polskiego. Przeszedł szlak bojowy od Warszawy po Wał Pomorski, gdzie właśnie dopadła go owa kula...



W czasie służby w Samodzielnej Dywizji Rolno-Gospodarczej (pierwszy z lewej)



Mieczysław Piela (z lewej) z kolegą z partyzantki na Lubelszczyźnie w 1942 roku

Pierwsze lata na swoim w Skwierzynce niedaleko Koszalina nie toczyły się łatwo! Trzy rodziny dostały przydział na jedno duże gospodarstwo i te same zabudowania. Tak jakoś niefortunnie wyszło... A też i inne niepowodzenia spotykały Mieczysława Pielę i jego żonę Wandę (ślub odbył się w 1948 roku). I pryszczyca atakowała ich dobytek, i krowę trzeba było dobić przy cieleniu. Dorabiali się więc powoli. Właściwie to odetchnęli dopiero w 1956 roku, kiedy zrezygnowano ostatecznie z nacisków na tworzenie spółdzielni produkcyjnych. Skwierzynka się zresztą nie dała.

Pielowie wyspecjalizowali się w hodowli bydła mlecznego. 10 krów dojnych - to było roboty niemało. Jak któregoś roku żona musiała w kwietniu jechać do sanatorium, Mieczysław Piela myślał, że nie podoła sam. Akurat trzeba było sadzeniaki przebierać (kontraktował je bowiem), wydoić krowy, nakarmić świnie, oporządzić całe gospodarstwo i jeszcze czworce dzieci ugotować... No, ale jakoś przetrwał te parę tygodni bez gospodyni.

Do zlewni mleka na własnych plecach dygował bańki, blisko było na szczęście. Kula stale mu dawała znać o sobie, ale mężczyzna z niego wysoki i siłę do pracy miał. Kontraktował len. I chyba ta uprawa najwięcej mu satysfakcji dawała. Przedtem był to len kwitnący niebiesko, ostatnio uprawia ten o białym kwiecie, z mocnym długim włóknem. Dobra, wydajna odmiana.

Nie uchylał się od pracy społecznej. Na pionierów składano wiele obowiązków, a i on nie odmawiał. I ławnikiem był w sądzie w Koszalinie, i radnym w gminie Sianów. We władzach Okręgu Zrzeszenia Plantatorów Roślin Włóknistych okręgu pomorskiego jest po dziś dzień. Także sołtysem od lat bodaj piętnastu... W ostatnich wyborach otrzymał też mandat radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej, co poczytuje sobie za zaszczyt

Czwórka dzieci Pielów już dorosła, wszyscy zdobyli wykształcenie, mieszkają w Koszalińskiem. Syn Zdzisław przejął po ojcu gospodarkę, chociaż ma swój fach - jest ślusarzem narzędziowym. Teraz on wyjadzie wiosną w pole, i nie koniem, lecz traktorem.

Mieczysław Piela zastanawiał się, czy by się nie przenieść do Koszalina. Ale nie, tego nie zrobi. Tu w Skwierzynce mu się podoba. Do morza jest w prostej linii 6 km, do jeziora Jamno ze 3. W mieszkaniu wygodne meble, kolorowy telewizor, kaloryfery już dawno sobie założyli, woda też jest w mieszkaniu, jak zresztą w całej wsi. Okolica piękna, a do Koszalina niedaleko — można dojść do miejskiej pętli autobusowej, można dojechać autobusem prosto ze wsi.

ANNA GRZYBOW1ECKA

Fot. archiwum

Ślubna fotografia, rok 1948. Obok panny młodej, a właściwie już Wandy Pielowej - matka Mieczysława Pieli. Świadkami i gośćmi ria tej uroczystości byli pierwsi osiedleńcy ze Skwierzynki

Z czterech stron świata

Na wysokiej fali

(*„Poznaj Świat”*). Powierzchnia morza zawsze jest rozkołysana falami, najczęściej za sprawą wiatru. Fale największe mają zwykle-wysokość nie przekraczającą 5% długości, fale krótkie natomiast mogą osiągnąć wysokość do 10% swojej długości. Długość fal na morzach wewnętrznych wynosi zwykle 40-50 m, a na otwartym oceanie 100-120 m, przy wysokości 4-6 m. Podczas sztormów o sile huraganu rejestruje się niekiedy fale o długości 500-600 m i wysokości 18-21 m. Oto przykłady z kroniki najwyższych fal zmierzonych w trzech oceanach:

- w Oceanie Atlantyckim w miejscu o współrzędnych geograficznych 52 szer. pn. i 19 dl. zach. zarejestrowano w dniu 12 września 1961 r. falę o wysokości 20,4 m;
- w Oceanie Spokojnym fala zmierzona z pokładu amerykańskiego tankowca „Ramano" (na trasie Manila-Sań Diego) w dniu 7 lutego 1933 r. osiągnęła wysokość 34 m;
- w Oceanie Indyjskim podczas wybuchu wulkanu Krakatau zanotowano spowodowaną tym wybuchem, najwyższą ze zmierzonych dotychczas, falę o wysokości 35 m.



fot. archiwum

Dziś zaczynamy druk najlepszych prac nadesłanych na konkurs „LIST Z WAKACJI W NRD". Na pierwszym miejscu zamieszczamy korespondencję Waszego przyjaciela z Niemieckiej Republiki Demokratycznej - Thorstena Brüdigama z nadzieją, że odpowiecie na jego serdeczny apel.

W następnych numerach „Świata Młodych" będziecie mogli znaleźć pozostałe wybrane do druku prace. Nie wszystkie zamieścimy w całości. Z niektórych wybierzemy tylko najciekawsze fragmenty i zilustrujemy je zdjęciami i rysunkami, które nam przysłaliście.

Drodzy polscy przyjaciele!

Długo myślałem, aby do Was napisać, wreszcie dziś zdecydowałem się. Chcę, abyście wiedzieli, co ja myślę, jeden z milionów mieszkańców NRD. Chcę spróbować powiedzieć Wam o czym nigdy nie mogę zapomnieć. Dlaczego? Bo są słowa, które pozostają słowami, jeśli nie wypełnia się ich treścią. Takim słowem jest dla mnie PRZYJAŹŃ.

W czasie ubiegłorocznych wakacji byłem zastępcą kierownika dziecięcego obozu letniego w Gallentin nad Schweriner See. Spędzałem lato z dziećmi z Waszego kraju; przyjechały do nas z Fromborka, Braniewa, Olsztyna, Ostródy i Wyszkowa.

Moi kochani, polscy przyjaciele, czy słyszycie mnie? Pozdrowienia od Waszego Thorstena! Wy i Wasi wychowawcy opowiadaliście mi tak wiele o Waszym kraju, o jego mieszkańcach, śpiewaliście tak piękne pieśni, że to wszystko obudziło moje zainteresowanie Polską, więcej - miłość do Waszej Ojczyzny. Nie wstydzę się tych słów i piszę je ze wzruszeniem. Rozdzielają nas teraz setki kilometrów, ale od tamtych letnich dni pamięć moja jest zawsze z Wami. Chciałbym znaleźć się kiedyś tam, wśród Was, w Waszym kraju !..

Druhny i Druhowie! Uczyńmy wszystko, aby przyjaźń między narodami obu naszych krajów ciągle się pogłębiała! Gdy stale mocno stać będziemy ramię przy ramieniu - PRZYJAŹŃ zawsze będzie czymś więcej, niż tylko słowem...

Napiszcie do mnie! Niech to będzie choćby kartka z pozdrowieniami; będę szczęśliwy wiedząc, że pamiętacie o mnie, o nas, że nasza przyjaźń trwa.

Najserdeczniejsze pozdrowienia od Waszego przyjaciela

Thorstena

Mój adres
Thorsten Brüdigam
1157 BERLIN
Hermann-Duncker-Str.8
HfÖ „Bruno Leuschner"
AW 84/3
NRD/DDR

Wakacje na najwyższym podium

– Darku, pojedziesz na obóz do NRD.

– Słucham?

– Pojedziesz na obóz do NRD — brzmiało rzeczowe oświadczenie druhny Grażyny.

Nie pamiętam co było dalej. Wiem tylko, że jak zwykle w momentach radosnych uniesień rwałem do domu jak burza. Ból w nodze zamarł. Schody opanowałem w okamgnieniu, biorąc po cztery stopnie na raz. Atak na dzwonek.

– Jadę do NRD! Jadę do NRD!!

Wykręciłem z osłupiałą ze zdziwienia mamą szaleńczego młynka, wyściskałem naszego „smyka" (brat Piotr - lat 6), do akwarium wsypałem podwójną porcję karmy, jeszcze lewy sierpowy w kudłatego miśka, dwa przysiady i... No właśnie. I co dalej? Opanowałem się. Sięgnąłem po kolorową kulę. Wprawiony w ruch wirowy globus ocierał się o mój palec. Jeszcze trochę... jeszcze ... o, jest NRD! NRD?..

Dzień wyjazdu. .

Malborska dworcowa sala pęka w szwach. My - wyjeżdżający i tłumy rodziców, znajomych, przyjaciół. Podniecenie, gwar, przyszywanie plakietek. Ostatnie upomnienia — pamiętaj, uważaj, zaraz napisz... Lista obecności. — Uwaga, wychodzimy na peron.

Ręce mi drżą, szarpię plecak, torbę niosą rodzice. „Smyk" mocno ściska moją dłoń. Gwizd pociągu. W przedziale jestem z Lucyną i Beatą (koleżanki ze szkoły), czuję się pewniej. Co jest? Tak się cieszyłem, a teraz żal przed rozłąką odbiera mi głos, pewność. Uśmiecham się tylko. Pociąg rusza. Duszenie w krtani wielokrotnie. Dziesiątki wyciągniętych rąk, wśród nich moja wykonuje pożegnalny gest. Oddalam się od tego, co znam, pędzę w nieznane. Pędzę do tego, co przez tygodnie pochłaniało moje myśli. Niedawne jeszcze marzenia stają się realną rzeczywistością.

Jesteśmy na miejscu.

Maleńkie, malowniczo położone miasteczko Fuhlendorf - skupisko ośrodków wczasowych. Właśnie w jednym z nich mieści się nasz obóz. Krajobraz urzekający. Kilometry pachnącego, żywicznego lasu i bezkres fal morskiej zatoki.

Mieszkamy w domkach kampingowych. Ład, porządek, łoża o iście królewskim przepychu. Kuchnia? Wspaniała! Nawet najdelikatniejsze podniebienia musiały skapitulować.

Wieczorem, tuląc miękką poduszkę do rozgrzanego policzka myślałem: gdyby tak jeszcze słyszeć ciepły głos mamy i indiańskie wrzaski naszego „smyka", byłoby... jak w domu, w domu.

Rozgrywki lekkoatletyczne między trzema państwami: NRD, CSRS i Polską. Emocje niesamowite. Na moich piersiach dwa błyszczące. krążki. Złoty - za I miejsce w biegu na 60 m, srebrny - za II miejsce w skoku w dal. Koleżanka Lucyna - medal brązowy za III miejsce w biegu na 60 m. A to się nasz „Gol" (pan od w-f) ucieszy!

Turniej piłki nożnej między państwami trwa. Gram w reprezentacji Polski. Nocami poduszka przemienia się w piłkę, a łóżko - w wymiarowe boisko. Miotam się, szaleję. Jestem to Bońkiem, to znów Smolarkiem, to...

W dzień intensywny trening. Jakie wyniki? Wspaniałe! My, Polacy zajmujemy najwyższe podium - I miejsce! Złote krążki na piersiach. Jak nam dobrze. Smak sukcesu jest niezwykły.

Tego jeszcze nie było. Ze słodkiego snu budzi nas wczesnym rankiem druhna. - Dziś będą wybory Miss-Polonia.

Zaczęto przygotowania. Pożyczyliśmy od dziewcząt różne fatałaszki. Przymierzaliśmy, kombinowaliśmy, jak tu najkorzystniej wypaść. Początkowo wykluczyłem siebie z tej imprezy, gdyż sądziłem, że nie mam absolutnie żadnych szans (drobny, niepozorny), Druhna Ala miała odmienne zdanie. Stwierdziła, że właśnie taka sylwetka i takie rysy twarzy jak moje dają rni wielką szansę. Zaryzykowałem. Przez niemal godzinę przechodziłem istne tortury. To mnie ubierano, to rozbierano. Jakieś wcięcia, wgięcia, tu grubiej, tu wyżej, tu talia, tu biodra. Moją twarz pokryły pudry, szminki, jakieś cienie, róże. Z włosami też coś robiono, najpewniejsze jednak, że mocno szarpano. Uczono mnie też chodzenia, poruszania się z tak zwanym wdziękiem. No i zaczęło się.

Wyczytano imię Anna. To ja, to mój pseudonim. Ale co się dzieje? Nogi odmawiają mi posłuszeństwa.. Zachęcany szturchańcami, z duszą na ramieniu wchodzę na - podwyższenie. Trema mija. Odbywam obowiązkowy marsz tam i z powrotem, ukazując swoje wdzięki. Moje ręce gną się w teatralnych gestach, kolana „dygają", rozbrajający uśmiech nie znika z twarzy. Posyłam komisji całusy, odsłaniam co trzeba, wachluję rzęsami...

Prezentacja zakończona.

Huragan braw sprowadza mnie na ziemię. I oto stoję na najwyższym podium, udekorowany wstęgą z napisem: Miss-Polonia 1984.

Świetna zabawa. Brawa dla druhny Ali! Fajnie było być Anią, jednak wolę siedzieć we własnej skórze.

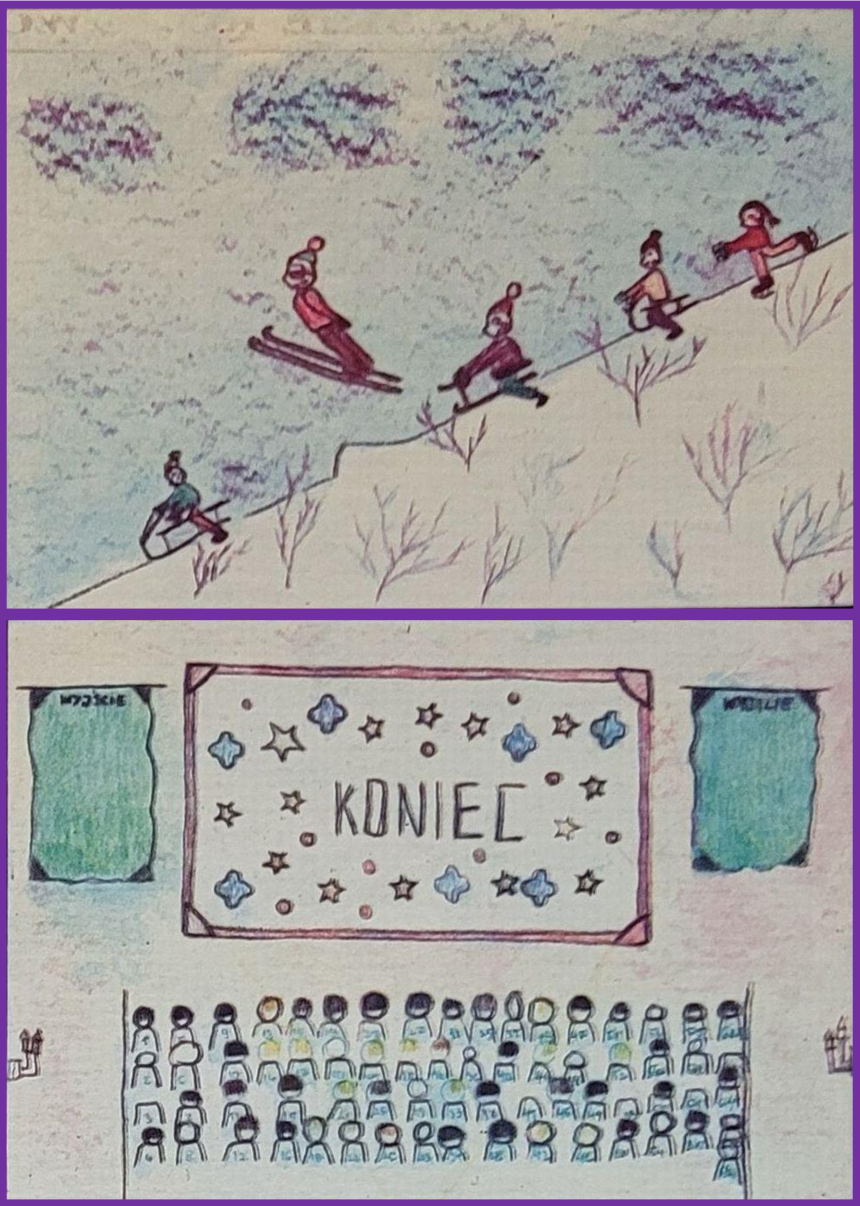
„Tak niedawno żeśmy się poznali, a już pożegnania nadszedł czas". To niemożliwe, przecież dopiero co cię poznałem Andreas - mój wierny druhu. Przecież dopiero wczoraj dałaś mi Martino swoje zdjęcie. Oliwer - przecież to ty zabawiałeś mnie co wieczór niezwykłymi sztuczkami z kart. Jakże to? Już koniec? Niestety. Plecaki spakowane. Autokar czeka. Nie trzeba, wytrzyj łzy Martino. Żegnaj Andreas - mój przyjacielu! Żegnajcie: Niko! Michael ... Żegnajcie wszyscy! Na pewno się jeszcze spotkamy. Warkot silnika. Odjeżdżamy.

Owe niedawne „nieznane" jest mi drogie i bliskie. Tulę do policzka małpkę - tę daną na wieczną pamiątkę... co to? Ty też małpko płaczesz? ,

Tyle wrażeń, tyle przeżyć, tyle emocji; tyle niezapomnianych chwil. Należałoby to jakoś podsumować. Powiem najprościej Były to_ moje NAJPIĘKNIEJSZE WAKACJE!!!

Dariusz Kujawa
Lichnowy





FERIE ZIMOWE W KOLORACH

Niedługo wiosna. Od ferii zimowych minęło sporo czasu. Ale nie wszyscy o nich zapomnieli. Dostaliśmy list od czytelników z Bytomia, którzy utrwalili na rysunkach te niezapomniane dla nich dni. Oto fragmenty listu:

- Przesyłamy zimowe pozdrowienia wraz z rysunkami, dzięki którym dowiecie się co robiliśmy podczas ferii. Tak się złożyło, że nie wyjechaliśmy na zimowisko. Ale nie żałujemy, bo w naszym klubie zawsze jest miło i wesoło. Chcielibyśmy podziękować Bytomskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, że pomyślała o dziewczętach i chłopcach, którzy pozostali w mieście. Przesyłamy specjalne pozdrowienia od nas wszystkich dla smoka Diplodoka.

Dziewczęta i chłopcy z Klubu Osiedlowego BSM Osiedle im. Arki Bożka w Bytomiu



REMANENT czyli listy, sprawy i sprawki

W poprzednim „Remanencie" poruszyliśmy problem uczciwości i rzetelności założycieli rozmaitych korespondencyjnych fanclubów. Nadeszło na ten temat sporo listów przemawiających za reklamowaniem tego typu przedsięwzięć, ale też i takie, które nas do tego zniechęcają. Ponieważ jednak tych drugich jest na szczęście mniej postanawiamy ogłaszać przysyłane nam adresy z jednym, istotnym zastrzeżeniem. Ci, którzy z nich zamierzają skorzystać, niech będą ostrożni i na początku przeprowadzą korespondencję, że tak powiem, sondażową. Żadnego więc naiwnego wysyłania fotosów już w pierwszym liście, a już na pewno pieniędzy. Skrytykowaliśmy poprzednio klub miłośników „Star Wars" z Warszawy, który nie odpowiadał na listy. Jego członkowie zrehabilitowali się częściowo, bo po przeczytaniu notatki w gazecie zaraz do nas napisali.

Pragnęlibyśmy przeprosić wszystkich naszych fanów, szczególnie tych, którzy jeszcze nie dostali od nas odpowiedzi. Spowodowane jest to tym, że listów mamy jeszcze ok. 1000 (na część odpisaliśmy), no i większość odpowiedzi sami musimy sfinansować (znaczki)! Informujemy też, że nasz adres nieco się zmienił, a fan-club ma już nazwę: **FAN-CLUB STAR — DEATH STAR ul. Tamowiecka 3/58, 04-174 Warszawa.**

PS. Będziemy się starali w niedługim czasie na wszystkie listy odpisać. Prosimy też o sprostowanie - niektórzy nasi członkowie mylnie uważają nas za redakcję „Świata Młodych", którą oczywiście nie jesteśmy.

Cieszymy się, że ten fan-club z Tarnowieckiej nie jest mistyfikacją, natomiast przykro nam, że otrzymaliśmy sygnał o kolejnej nieuczciwości, tym razem członków jakoby osiedlowego miniklubu filmowego z Elbląga, który firmował swym podpisem Tomasz Borkowski. Przypominam - chcieli oni sprzedawać plakaty filmowe. O tej aferze zawiadomił nas Robert z Mysłowic.

Niestety, „forma rozliczeń za zaliczeniem pocztowym" nie wyklucza jednak „ofert niepoważnych". Wysłałem na numer skrytki do Elbląga list z zamówieniem - jednak po tygodniu wrócił do mnie z adnotacją: adresat nie posiada skrytki. Kolejna nadzieja prysnęła. Trudno.

Koledzy, to naprawdę nie wypada! Jeśli już występujecie z ofertą - powinniście robić to odpowiedzialnie. A jeśli to był tylko dowcip i szpan - to marne sobie wystawiacie świadectwo. Oczywiście już nie powtórzymy fałszywego numeru skrytki. Równocześnie wiadomość, dla **Mariusza z Warszawy** - źle zrozumiałeś - redakcja nie wysyła plakatów, a sądząc z wyżej opublikowanego listu - sprawa którą anonsowaliśmy jest nieaktualna.

Jeszcze raz natomiast podajemy adres **Krzysztofa Staronia: ul. Noniewicza 6/79, 16-400 Suwałki**, który za zdjęcia z gwiezdnej sagi ma do wymiany fotosy: Bruce'a Lee, Limahla, Kajagoogoo, oraz LP i OZ. Poprzednio błędnie wydrukowaliśmy nazwę ulicy. Przepraszamy! **Piotra Łukszę z Torunia** z przykrością zawiadamiamy, że nie możemy mu pomóc i wysłać materiałów na „rozruch" fan-clubu „Knight-Jedi", który chciałby założyć. Pomocy szukaj raczej u innych korespondentów, których adresy znajdujesz w naszej rubryce. Choćby - **Cezary Łegiewski, ul. Wrzesińska 22/8, 62-200, Gniezno** - od 7 lat interesuje się filmami z serii „gwiezdne wojny". Zgromadził setki zdjęć i artykułów z nimi związanych. Chętnie je odsprzeda, lub wymieni.

No i z drżeniem, czy to aby propozycja serio, cytujemy kolejny list na ten sam właściwie temat:

W Legnicy powstał Fan Club STAR-WARS II o nazwie „Falcon Millenium". Wszyscy, którzy chcieliby do niego wstąpić, niech napiszą pod adres Fan Club STAR-WARS „Falcon Millenium", ul. Neptuna 11/28,69-220 Legnica. Piętnaście pierwszych osób otrzyma fotosy z filmu „Powrót Jedi".

Odzywają się też sympatycy innych filmów. Czarek i Robert z Olsztyna chcą założyć fan-club „ET". Liczą na Waszą pomoc i czekają na listy (ze znaczkiem na odpowiedź), pod adresem: **Cezary Poryckl, ul. Narutowicza 23d/40 10-581 Olsztyn.** Kto mieszka w Olsztynie może też do nich zadzwonić. **Nr tel. 33-17-20.**

Uwaga! **Justyna Nocna z Włocławka.** Nie spełnimy Twojej prośby, gdyż nie tak dawno pisaliśmy o „ET". W czytelni na pewno znajdziesz 1 numer „ŚM" z dn. 1.1.85 r. - a tam interesujący Cię materiał. Ta informacja powinna też zainteresować **Renatę Sochę z Radomia i Rafała Iwanowskiego ze Starogardu Gd.** Niestety, czarno-białego plakatu „ET" od Ciebie nie możemy opublikować w kolorze.

I podobnej treści wiadomość dla **Magdy Czarnowskiej z Mławy.** W rubryce „Gwiazdozbiór" możesz przeczytać o Pierre Brice w nr. 124 z 16 X 1984 r., a o Kenie Marshallu w nr. 130 z 30 X 1984 r.

Wszystkich zainteresowanych zawiadamiamy także, że nie posiadamy fotosów z filmu "Człowiek z Suezu".

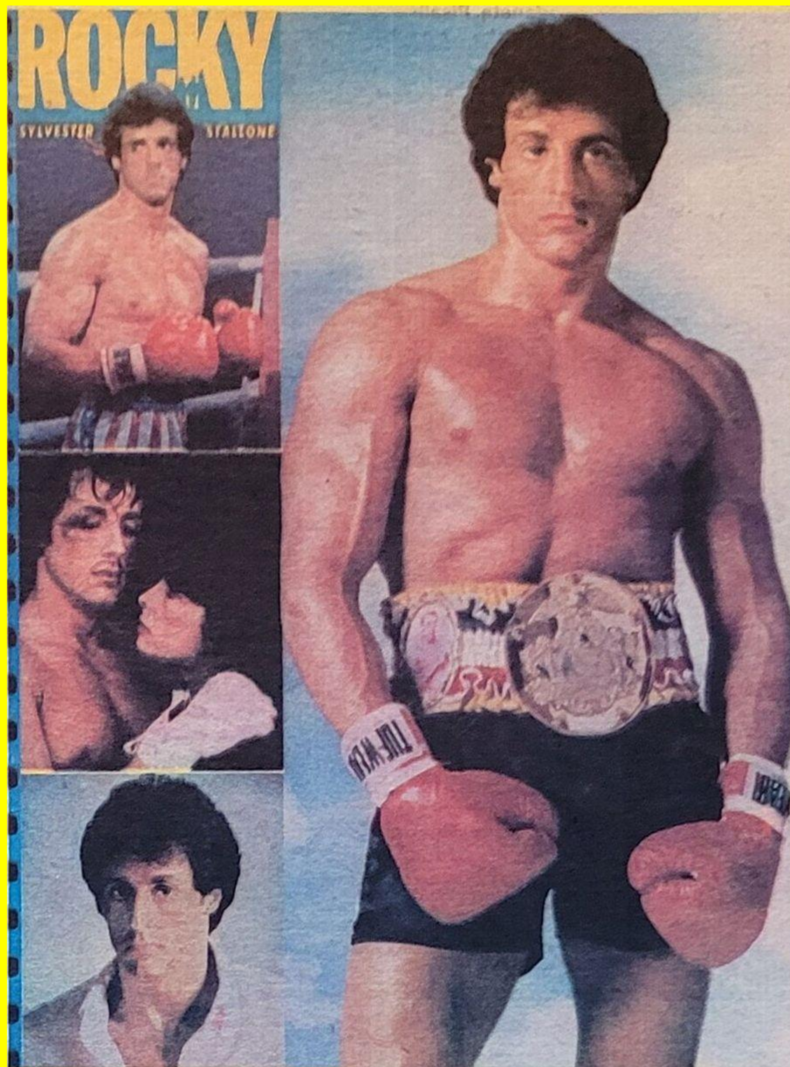
Agnieszko z Żagania! (tyczy się to także jnnych „niezaradnych") Również radzimy Ci prześledzić zszywkę „ŚM". O Harrisonie Fordzie, Marku Hamillu i Carry Fischer pisaliśmy już wielokrotnie.

Ani Szeleckiej z Częstochowy zaś radzimy, by swój list do bohaterów filmu „Szaleństwa panny Ewy" skierowała na adres **„Zespoły Filmowe", ul. Puławska 61, 02-595 W-wa,** z dopiskiem na kopercie „Szaleństwa panny Ewy" oraz nazwiskiem aktora - adresata. Powinien wtedy trafić do odpowiednich rąk, my bowiem nie jesteśmy upoważnieni do podawania prywatnych adresów.

Arturowi Kazimierczukowi ze Szczecina radzimy, by swoje opowiadanie o „ET" wysłał do redakcji. „Fantastyki", ale koniecznie z zaznaczeniem, że zależy mu bardzo na ewentualnym zwrocie.

Na zakończenie - wszystkim miłośniczkom Rocky'ego, czyli Sylvestra Stallone, a specjalnie **Agacie i Dorocie z Grudziądza** dedykujemy jego zdjęcie. Następne listy, sprawy i sprawki za 6 tygodni:

(eb)



Fot. **„Bravo"**

GWIAZDOZBIÓR

Zielono mi...

Znacie tę zabawę? Grasz w zielone? – Gram! - Masz zielone?-Mam! A dalej powinno być: Zjadasz zielone? – Zjadam!

Nieraz już w tym miejscu powtarzałam, że dziewczyna, której zależy na pięknym wyglądzie, powinna dbać nie tylko o swoje ciuchy, ale i o siebie, i nie zapominać o dostarczaniu swojemu rozwijającemu się organizmowi odpowiedniej dawki witamin i soli mineralnych w najłatwiej przyswajalnej. tj. naturalnej postaci. Jest to ważne zawsze, przez cały rok, ale najważniejsze właśnie teraz, u schyłku zimy. Bo mimo całej swej atrakcyjności (narty, łyżwy, sanki, kuligi itp.) zima jest jednak dla nas męcząca. Słońca miałyśmy mało, świeżego powietrza niewiele, dręczyły nas różne katary i grypy. W sumie - wchodzimy w wiosnę takie trochę... wymięte. Głowa pobolewa, spać się chce, włosy nam przyklapnęły, paznokcie się łamią, cera zszarzała... Mało jest to efektowne, prawda?! Nic oczywiście groźnego w tym nie ma, takie objawy w tym okresie roku są normalne i mijają. Rzecz jednak w tym, aby minęły jak najszybciej i nie ciągnęły się tygodniami.

Jest na to zresztą skuteczny i wypróbowany sposób. Polega on na tym, żeby maksymalnie korzystać ze świeżego powietrza i słońca (jeśli jest słońce, ale jego brak nie jest przeszkodą w częstszym wychodzeniu na dwór) oraz z tego, że pojawiają się nowalijki i zasilać swój organizm owymi zielonymi balsamami urody. Wiem, że nie wszystkim smakują takie surowizny, ale - trzeba się przemóc i dziennie wrzucać w siebie co najmniej małą miseczkę takiej zielonej siekaninki.

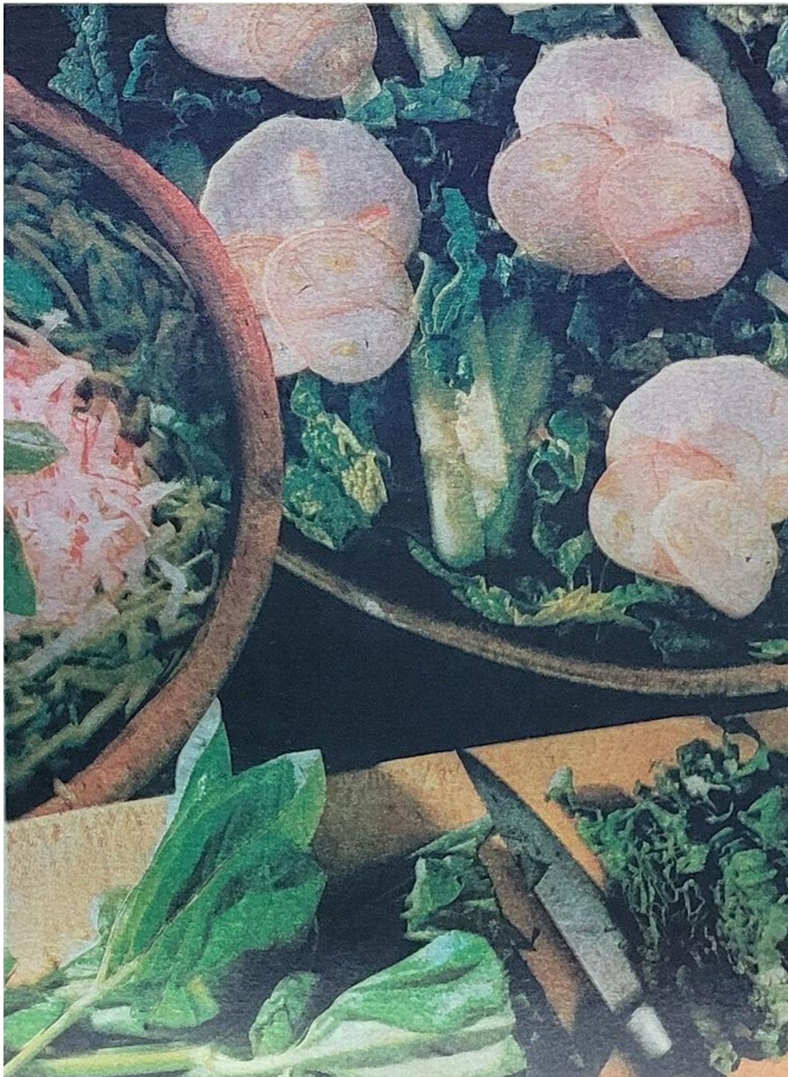
Zielona sałata, szczypiorek, rzeżucha, natka pietruszki, cebulka, rzodkiewki wraz z młodymi listkami... Kompozycje składnikowe zależą oczywiście od inwencji kulinarnej i gustu. Można takie zielone sałatki zmieniać smakowo dodając do ntch jeszcze posiekane jajko na twardo, kosteczki lub paseczki wąskiego sera, skrawki wędliny... Sałatkę trzeba doprawić do smaku odrobiną oleju i solą, można dodać soku cytrynowego, olej zastąpić śmietaną lub jakimś zimnym sosem na bazie śmietany, jogurtu czy majonezu. Całość gustownie ułożyć w naczyniu, spojrzeć, westchnąć z zachwytu nad pięknem tej potrawy i - zjeść.

Na zdrowie!

Dla urody!

RIUSZKA

świata młodych DOM MODY



1000 słów o jednym znaczku

WYZWOLENIE ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

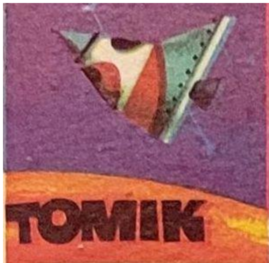


Ziemie Zachodnie i Północne zwane Odzyskanymi to prastare ziemie polskie, które na mocy uchwał konferencji poczdamskiej powróciły w 1945 roku do Polski. Obejmują one część byłych Prus Wschodnich, byłe wolne Miasto Gdańsk, Pomorze Zachodnie, Ziemię Lubuską, Dolny Śląsk Opolski i część Górnego Śląska. Ustalono granicę Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej i Bałtyku. Konferencja zaleciła przesiedlenie reszty pozostałych w Polsce Niemców do Niemiec. Obok autochtonów zamieszkało na tych terenach w ciągu kilku pierwszych lat około 3 mln osób z centralnej Polski, 1,5 min Polaków z ZSRR oraz kilkaset tysięcy reemigrantów polskich z Francji, Belgii i Niemiec oraz innych krajów zachodnich. Zdewastowane w wyniku działań wojennych zakłady przemysłowe zostały odbudowane i znacznie zwiększyły potencjał gospodarczy Polski. W zasiedleniu i zagospodarowaniu Ziem Zachodnich i Północnych aktywnie uczestniczyły jednostki Wojska Polskiego.

Polskie Ziemie Zachodnie i Północne mają bogatą dokumentację w filatelistyce polskiej - niewątpliwie powstaną specjalne zbiory na planowaną w tym roku wystawę filatelistyczną we Wrocławiu pod tytułem „Szli na zachód osadnicy".

Reprodukowany znaczek przedstawia godło PRL obramowane herbami miast: Szczecina, Koszalina, Gdańska, Wrocławia, Olsztyna, Opola i Zielonej Góry.

JANUSZ PASTEWNY



W TOMIKU niejednokrotnie poruszaliśmy już tak ważne problemy jak powstanie Ziemi i planet Układu Słonecznego, powstanie wszechświata, możliwości istnienia życia w kosmosie poza naszą planetą. Pisaliśmy także, że ziemska cywilizacja nie może być jedyną w ogromnym wszechświecie. Dziś chciałbym Was zaprosić do dyskusji na tematy bliższe, bo dotyczące powstania życia i jego ewolucji - na naszej rodzimej planecie. Wszak jesteśmy cząstką wszechświata i to co się wydarzyło na Ziemi około 2 miliardów lat temu może mieć swój odpowiednik gdzieś w kosmosie, na nie znanej nam planecie, nie znanego układu słonecznego.

PREZES

SPIRALA ŻYCIA

Na rysunku pokarano w najkrótszy chyba sposób historię powstania Słońca, Układu Słonecznego, Ziemi oraz rozwój życia od jego prapoczątków aż po powstanie istoty rozumnej - człowieka. Obejmuje ona niezmiernie długi okres około 5-6 miliardów lat. Właśnie w takdalekiej przeszłości z ogromnej chmury gazowej (1) utworzyło się Słońce (2), a z resztek tego uniwersalnego „budulca" zaczęły się tworzyć planety (3). Proces formowania się układu planetarnego trwał miliony lat i zakończył się mniej więcej cztery i pół miliarda lat temu (4). W tym samym czasie powstała również Ziemia (5). Nasza kula ziemska nie wyglądała wówczas tak, jak wygląda obecnie. Nie była pokryta twardą skorupą grubości kilkudziesięciu kilometrów, jak to ma miejsce obecnie, lecz miała skorupę cienką, bardzo nietrwałą i kruchą. Nieustannie wybuchały wulkany, a z wnętrza Ziemi wydobywały się roztopione związki metali i węgla.

Atmosfera otaczająca Ziemię też nie była podobna do obecnej. Planetę otaczała przesycona para wodna (powyżej 100°C.) W tej gorącej atmosferze znajdowały się już proste związki węgla i wodoru, jak również węgla, tlenu, wodoru i azotu. Te dwa ostatnie pierwiastki tworzyły związek amoniaku. Nadszedł wreszcie taki czas, kiedy powierzchnia planety ostygła poniżej 100°C. Para wodna w atmosferze skraplała się i na Ziemię zaczyna padać deszcze (6). Po pewnym czasie deszcze zamieniły się w potworne ulewy. Ziemia przedstawiała sobą jakby gigantyczny, wrzący kocioł rozjaśniany co chwila błyskawicami. Z biegiem lat woda zaczęła wypełniać wszystkie zapadliska skorupy ziemskiej, tworząc pramorza i praoceany. Wraz z tymi ulewnymi deszczami przedostawały się z atmosfery do wody również i proste związki węgla z innymi pierwiastkami. Te związki w środowisku wodnym znalazły nader dogodne warunki rozbudowy w coraz bardziej skomplikowane struktury. Tak po miliardzie lat w morzach i oceanach powstawać zaczęły związki białkowe, jakby cegiełki żywej materii. To nie były jeszcze żywe istoty, ale zewnętrznie zachowywały się tak jak najprostsze organizmy jednokomórkowe. Uczeni nazwali to „coś" **koacerwatami** (7). Możemy przypuszczać, że stopniowo, drogą komplikowania się budowy pierwotnych ciał białkowych przechodziły one do postaci coraz bardziej złożonych nabierając z czasem cech życia. Wiele milionów lat trwał len proces w morzach i oceanach. Z tych prapoczątków rozwinęły się przed 2 miliardami lat pierwsze żywe organizmy nie będące ani komórkami roślinnymi, ani zwierzęcymi (8).

O dalszych dziejach żyda wiemy już znacznie więcej i znacznie dokładniej. Z chwilą kiedy pojawiły się organizmy bardziej złożone, a zwłaszcza takie, które posiadały szkielety w postaci muszli (9), pancerzy (10), czy kości (11), pozostawiły one po sobie w skorupie ziemskiej trwałe ślady (odciski, skamieliny itp).

Badając warstwy skał osadowych odnajdujemy te ślady, z których później odtworzą się całe postacie dawno wymarłych istot żywych.

400 milionów lat temu powstają pierwsze kręgowce (13), chociaż życie nadal tkwi w morzach i oceanach. Dopiero po upływie następnych 100 milionów lat „życie wychodzi z wody". Pojawiają się ni to ryby, ni to płazy przystosowane do życia w obu środowiskach - morskim i lądowym (14). Im bliżej epoki współczesnej, tym tempo ewolucji wzrasta. Pojawienie się ssaków (15) otwiera nową erę w dziejach Ziemi. Z nich bowiem wywodzi się i nasz - ludzi - prapoczątek.

– Nie.

Zwrócił ku mnie twarz! ogromne niebieskie oczy okazały się smutniejsze, niż pamiętałam. Były smutne od początku, nawet wtedy, kiedy Jaś kołysał ręką trzymającą nóż. Nawet wtedy nie złościł się, był tylko czujny, a przede wszystkim smutny.

Mój ojciec... - zaczął.

– Co? - spytałam po chwili.

– Nic, nic - westchnął. - Dobrze, poznaj mnie z tym Chłopakiem, czemu nie? Widać, że to ktoś ważny dla ciebie.

Krzyknęłam przeraźliwie, przywołując Chłopaka. Odpowiedział mi gwałtowny koci wrzask.

– Kogoś ukarał, ten król kotów - stwierdził Jaś.

Krzyknęłam jeszcze raz. Na werandzie przyczepionej do domu Starszej Pani ktoś się poruszył.

– On tam jest — powiedziałam nfepewnie.

– Czy ty go się boisz?

– Nie. Ale on jest prawie dorosły. Rozumiesz? I ma dużo pracy. I czasem jest zmęczony.

– Ma ten ogród.

Chłopak wyszedł na stopnie werandy i spoglądał w naszą stronę. Stał bez ruchu i w milczeniu, jakby czekał, że odejdziemy.

– To jest Jaś - powiedziałam

Chłopak skinął głową i stał na stopniach werandy, górując nad nami, a potem zaczął się odwracać. Nie ucieszył się wizytą. Przychodziłam, od początku choroby Starszej Pani, tak często, że zdążył się do mnie przyzwyczaić. Byłam na niego zła. Nie powinien nazywać mnie bagiennym ognikiem, skoro nie cieszył się moją obecnością. Ani skrzatem.

– Proszę pana - powiedział Jaś. - My przepraszamy i w ogóle, ale te róże. Niech się pan nie gniewa. Ona mi tylko chciała pokazać, ale my już nie będziemy przeszkadzać.

– To jest Chłopak - powiedziałam - a nie żaden pan.

Chłopak zatrzymał się i popatrzył na Jasia, a potem jego wargi leciutko drgnęły.

– Pewnie chciałbyś zobaczyć i dom? - Na mnie nie zwracał uwagi. - Wejdź. - Ziewnął szeroko. - Przez cały ranek nosiłem węgiel.

– Tam jest koci król - oznajmił Jaś.

– Wiem - Chłopak pochylił głowę i porozumiewawczo mrugnął. - Dałem mu kawałek wędzonej ryby.

Poczułam, że się porozumieli, ci dwaj. Byłam niepotrzebna, ale nie wiedziałam, jak odejść. Nie zauważali mnie. Chłopak przyglądał się Jasiowi, a Jaś odpłacał mu równie uważnymi, pełnymi podziwu spojrzeniami, których nie rozumiałam, bo w Chłopaku nie było niczego nadzwyczajnego. Dla innych chłopaków, oczywiście. Dla mnie to był mój Chłopak. I nie mogłam mu darować, że tak swobodnie i dobrze czuje się w towarzystwie Jasia, którego dopiero co poznał. Może nie mogłam mu darować, że w ogóle czuje się tak dobrze, gdyż świetnie pamiętałam, jak płakał i mówił: nie mogę, i mówił: jestem bezsilny, i jak mój ojciec kazał mu się wyrzucić z domu. Potem cała osada gadała, że Chłopak jest ogromnie silny i nadzwyczaj łatwo sobie poradził z Pohożym, który był kapitanem wielkiej żeglugi. I może Chłopak w to uwierzył. A ja przecież wiedziałam, jak to było naprawdę, i nie mogłam mu darować także tego, że on może w to uwierzy, w swoją siłę, i że zachowywał się tak, jakby wlókł mojego ojca z domu Starszej Pani. Nie mogłam mu tego zapomnieć. Nie żeby mi tak strasznie zależało na moim ojcu, nie znałam go prawie i nie imponował mi, bo był wprawdzie podróżnikiem, ale tylko jakimś Pohożym, a nie jeźdźcem znikąd, czy tułaczem, no, ale jednak był moim ojcem. Przynajmniej mama tak twierdziła, a ona chyba wiedziała. Pewność siebie Chłopaka w jakiś sposób obrażała mnie. Czułam, że on nie ma prawa być większy, starszy i silniejszy ode mnie, bo nie zniosłabym, gdyby kiedyś miało się okazać, że on się mną opiekuje, zamiast mnie podziwiać.

Rozmyślałam tak sobie ze złością, a oni rozmawiali. Jaś wspiął się na werandę i stanął przy Chłopaku, a ja zostałam na dole. Nie słuchałam ich jeszcze przez chwilę, a potem już było za późno, żeby im przeszkodzić i ich rozdzielić. Bo oni tymczasem zdążyli się porozumieć jeszcze bardziej. Coś się stało między nimi w ciągu tej minuty czy dwóch, kiedy byłam zła, i nagle okazało się, że oni są znacznie bliżej siebie niż kiedykolwiek byliśmy ja i Chłopak.

Już było za późno. Stali obok siebie jak bracia i wszystkie te dnie, kiedy przychodziłam do Chłopaka z moją mamą, przestały się liczyć.

Chłopak powiedział:

– Oczywiście, możecie się tu zatrzymać na kilka dni. Dom jest duży. Jeśli tylko twój ojciec zechce...

– Nie wiem — odparł Jaś. — Namówię go.

Cdn.

7 SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

ZŁOTO ALASKI

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 31 (3961)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy , Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
dSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 781/G. N-12
Nakład 500 000

UŚMIECH NUMERU

NOWY LEKARZ w czasie wieczornego obchodu w pewnym szpitalu widzi, że jeden z pacjentów zwisa u sufitu sali, trzymając się wielkiego haka.

- Robi tak od tygodnia... - objaśnia pielęgniarka. - Wmówił sobie, że jest żyrandolem...

- Ależ to absolutnie bez sensu! - złości się lekarz. - Proszę go namówić, aby natychmiast stamtąd zszedł!

- Dobrze, ale... - drapie się w głowę pielęgniarka - sala musi być oświetlona!

•

WĘDKARZ PO wielogodzinnym bezowocnym moczeniu wędki:

- Chyba rzucę to wędkowanie i zacznę trenować biegi - tam chociaż można złapać drugi oddech...

LECH BORSKI

Ślady raju

14

– Uważaj — powiedziałam.

- Widzę go. Jemu się nie chce. Nie boi się niczego. Jest królem i wie o tym. Ciekawe, czego on się nażarł?

– W każdym razie nie ma uczulenia - powiedziałam.

– I pewnie to nie były jabłka.

Przez chwilą śmialiśmy się cicho. Potem Jaś odszedł od pryzmy i nie wiadomo dlaczego wytarł ręce o spodnie.

Czarny podniósł się, zwrócił ku nam głowę, potem od niechcenia wyciągnął spoza bryły węgla spory, umazany węglowym pyłem kawał tłustej, wędzonej ryby.

– Wiedziałem - szepnął Jaś. - Król. Kiedy inne są głodne, królem jest ten, który ma ryby.

– Jak ten twój?

– Miałem go i chciałem, żeby był królem. Przynajmniej on. Dawałem mu sardynki. Jak ktoś ma coś, czego chcą inne koty, to musi panować. Dlatego mu dawałem. Mieliśmy wtedy dużo sardynek.

– Dlaczego?

– Mój tata właśnie wrócił, a mama była chora. I powiedział, że chora musi mieć dobre jedzenie. Najlepsze. Poszedł na noc i przyniósł dużą skórzaną torbę pełną puszek z sardynkami. Nie mogłem na nie patrzeć.

– Dlaczego?

– Co się pytasz? Nie mogłem.

– Ja lubię sardynki.

– I kot je też lubi. A ja znałem tego kota.

– Co się z nim stało?

– Zmieniliśmy mieszkanie i przepadł. Nie chciał się przeprowadzić. Był królem i chciał zostać w swoim królestwie. Nie wiedział, że jak odejdę, to sardynki się skończą. I on też.

– Przestał być królem?

– Nigdy tam już nie poszedłem. Nie chciałem się dowiadywać, co one z nim zrobiły. Te głodne koty, kiedy on już nie dyszał sardynkami. Przestraszyłem się i nie odwiedziłem go. Zresztą nie miałem już sardynek. Skończyły się, a mama i tak nie wyzdrowiała.

– Gdzie jest twoja mama?

– Choruje. Nie wiem gdzie - wzruszył ramionami. - Ojciec mnie zabrał, bo straciliśmy mieszkanie, a mama choruje. Chodźmy - dokończył cicho. - Nie będziemy mu przeszkadzać. Niech króluje. Jeszcze ma swoją rybę.

Wycofaliśmy się między róże i Jaś zamilkł.

– Teraz już poznam cię z Chłopakiem - powiedziałam.

Odwrócił się i z rękoma w kieszeniach zaczął iść wzdłuż różanej łąki. W stronę furtki.

– Poczekaj. Chłopak mieszka właśnie tutaj.

– Myślałem, że chcesz mi pokazać kota. A Chłopak, kto to jest? Z kim?

– Teraz jest sam.

– Ładnie tu - Jaś rozejrzał się ze sztuczną obojętnością. - Te róże - przystanął i czubkiem sandała, ostrożnie, dotknął jednej z łodyg. - Można by tu żyć.

– Poznam cię z Chłopakiem.

– Nie wiem. Może lepiej stąd wyjść? Może lepiej nikogo nie poznawać? Może mi pokaż coś brzydszego? - pochylił się nad różą i trącił ją palcami. - Głupio mówię?

Dokończenie na str. 7